TYGODNIK KATOLICKI.

1861. Grodzisk, 8. Lutego. № 6.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

GALLIKANIZM

czyli tak zwane wolności kościoła we Francyi.

—

Szczególniejszym losem gallikanizm należy do tych przedmiotów, których nie mamy jasnego określenia, a który przeto ustawicznym przekręcaniom uległ. Gdy przed niedawnym czasem wziąłem przypadkiem książkę nowo wydaną przez jakiegoś zagorzałego protestanta, professora przy uniwersytecie w Hollandyi, znalazłem zaraz na pierwszych kartach obszerne wykrzykniki o Gallikanizmie, w którychto wocyferacyach autor twierdzi na prawdę, że jedność kościoła katolickiego jest tylko pozorna, gdyż w samém łonie jego panuje straszliwe zamięszanie; że katolicy oprócz różnych odcieni dzielą się głównie na dwa nieprzyjazne i walczące przeciw sobie obozy, Ultramontanów i Gallikanów spokrewnionych z protestantami; i że ów okropny Gallikanizm, szerząc się jak nieuleczony rak, gotuje kościołowi katolickiemu niechybny upadek.

Cały ton namiętny autora w opisywaniu Gallikanizmu, i jego zarozumiałe miotanie się na wszystkie strony, przypomniało mi zaraz owego śmiesznéj pamięci Don Kiszota, który chorobliwéj głowie z wiatraków potworzył sobie olbrzymów, a spuściwszy przyłbicę papierową, pochwycił za kopią, i z całym zapałem chudego Rozynanty wyruszył do walki wobec zdziwionego Sancho Pansy, wiernego towarzysza swego.

Za owym hollenderskim rycerzem rzucają się dziś po trosze i inni, zawodząc podobne zapasy przy również zdziwionych niejednych Pansów dzisiejszych. Owym nowomodnym rycerzom jednę przecież trzebaby dać na ten bój przestrogę, to jest, aby wstrzymali popęd Rozynaty (lubo rumak ten według poważnych świadectw raz tylko w życiu, i to przy innéj sposobności galopował), gdyż inaczéj mogą uledz w téj walce, jak niegdyś Don Kiszot pod śmigą.

Po udzieleniu téj rady, usuńmy strach na bok, i spojrzyjmy śmiało w oczy owemu straszliwemu widmu, Gallikanizmowi.

Ponieważ trudno się z gwaru przeciwników dowiedzieć, o co właściwie chodzi, a być może, że ci co krzyczeli i krzyczą, sami się nie rozumieją jak zwykle, przeto obejrzyjmy Gallikanizm według historyi kościelnéj.

Wiadomo jest z dziejów kościoła, że niegdyś książęta i monarchowie Europy przywłaszczyli sobie obsadzanie stolic biskupich i różnych posad duchownych, gdy te były dostatnie. Często narzucali na stolice swe dzieci, albo swoich powierników, nie myślących nigdy o stanie duchownym, i nie mających ani powołania, ani wykształcenia. Najczęściéj jeszcze rozdawali za pieniądze posady więcéj dającemu. Takie wdzierstwa i świętokupstwa były prawie wszędzie.

Chwalebne usiłowania papieży Leona IX., Grzegorza VII., Alexandra III., Innocentego III. i innych, wydarły kościół nie bez ciężkich walk z ohydnéj niewoli i świętokupstwa, i wróciły oblubienicy Chrystusa Pana przyzwoitą świetność. Na stolicach zasiedli godni biskupi, wybierani według praw kanonicznych, a niebawem też zakwitły nauki i cnoty.

Ludwik IX. król francuzki, monarcha waleczny, cnotliwy, i prawdziwy ojciec ludu swego, poparł usiłowania papieży, i r. 1268. ogłosił sankcyą pragmatyczną, zawierającą pięć punktów a mianowicie: 1. aby kościoły w państwie francuzkim miały używanie wolne swych praw i jurysdykcyi; 2. aby katedry miały zupełną wolność wybierania według ustaw kanonicznych; 3. aby świętokupstwo wykorzenione było w całém państwie; 4. aby promocye, kollacye, prowizye prelatur godności, i innych beneficyów działy się według przepisów prawa, koncyliów, i ojców kościoła, nareszcie w piątym punkcie zatwierdza Ludwik IX. wszelkie wolności, prerogatywy, przywileje nadane przez przodków swoich kościołom, klasztorom, i innym miejscom pobożnym, jako też i osobom duchownym.

Widoczną jest rzeczą, że Ludwik IX. chciał przez tę sankcyą usunąć kościół od wpływów, które okazały się tak zgubne, i zawarować mu wolność przez wyraźne prawo.

Niedługo przecież Filip Piękny wnuk Ludwika IX., znany z niegodnych obyczajów, uciemiężał tak poddanych swoich, jako też i kościół w państwie; grabił własność kościelną, zabierał srebra, ściągał dochody z posad wakujących, przyczem chwytał się różnych chytrych sposobów, aby się zabespieczyć przeciw papieżowi. Znane są z téj przyczyny króla tego nieporozumienia z papieżami Bonifacym VIII. i Benedyktym IX. Trafiali się i między następcami Filipa monarchowie i ich parlamenta zarażone duchem heretyckiém, którzy starali się osłabić związek biskupów francuzkich z Rzymem, utrudniali stósunki duchowne z Ojcem świętym, aby sami opanowali wpływ na kościół w swém państwie. Dla tych królów znaleźli się naturalnie i płatni prawnicy, którzy sankcyą Ludwika IX. przez prawne kluczki do twierdzeń swoich naginali, i zupełnie coś innego z niéj wywodzili. *) Za prawnikami tymi poszli ci z duchowieństwa, którzy dla swojéj ambicyi (a takich nigdy i nigdzie nie braknie) każdy środek wyniesienia się uważali za dobry.

Z tém wszystkiem wszelkie te zabiegi, pomimo wywodów prawnych nie miały ogólnego przyjęcia ze strony duchowieństwa francuzkiego, które dobrze widziało i często dotkliwie uczuwało, że o ile się usuwa od Rzymu, o tyle zaraz wpada pod dowolność króla i jego urzędników. Z téj przyczyny Ludwik XIV. zwany Wielkim postanowił nadać tak zwanemu Gallikanizmowi pewną sankcyą prawną, przez samo duchowieństwo uznaną,

*) Niektórzy poważni autorowie utrzymują i dokumentami twierdzą, że sankcya pragmatyczna Ludwika IX. nadużywana przez adwokatów gallikańskich, nie pochodzi od tego monarchy, lecz że poprostu jest podrobioną. Ztém wszystkiém bywa ona uważana za podstawę tak zwanych wolności gallikańskich, dla tego też mówiąc o gallikanizmie, pominąć téj sankcyi nie można.

aby na tém uznaniu oprzeć się w swych zamiarach przeciw Stolicy Apostolskiéj. Otóż zobaczmy, co spowodowało Ludwika do takiego kroku, i jak sobie postępował dla dopięcia celu.

Ludwik XIV. patrzał nie chętnie, że papież Klemens IX. podczas wojny Francuzów z Hiszpanami sprzyjał Hiszpanii, i w obrażonéj pysze postanowił się zemścić. W wielu diecezyach francuzkich służyło wtedy królowi prawo pobierania dochodów biskupich od śmierci biskupa, aż do wykonania przysięgi przez następcę po zmarłym, nie mniéj obsadzania w tym czasie probostw i prebend należących do kollacyi osieroconéj katedry. Od prawa tego wyłączone były diecezye położone przy Pyreneach i Alpach, to jest w Langwedocyi, w Guyennie, w Prowensyi, Delfinacie, i kilku innych diecezyach. Prawo to, które nazywano „regalia“ dawało często powód do różnych nadużyć i zgorszeń. Dla tego koncylium powszechne w Lugdunie (r. 1274) nie mogące całkiem złego uchylić, pozostawiło regalia tam, gdzie przywiléj ten z pierwotnego uposażenia lub niepamiętnego zwyczaju wypływał, rzucając klątwę na wszystkich jakiegokolwiek bądź stanu, którzyby poważyli się regalia rozciągać do diecezyi, gdzie ich jeszcze nie było. Wbrew takiéj przez czterysta lat przestrzeganéj ustawy rozciągnął Ludwik XIV. edyktem z roku 1673. regalia na wszystkie bez wyjątku diecezye Francyi, a nawet ustanowił na dochodach kościelnych pensye dla wojskowych. Kilku biskupów, których stolice edykt ten dotykał, oparli się samowolnemu wdzierstwu Ludwika. Otóż król dla zastraszenia innych, zagrabił im ich dobra stołowe. Wszelako w owych czasach, w których i najwyższe osoby we Francyi nie rumieniły się okazywać względem Ludwika pochlebstw dziś trudnych do uwierzenia, a nawet wypełniać około niego najlichszych posług (Memoires de S. Simon) znaleźli się i biskupi odrzuceni potęgą monarchy, którzy go utwierdzali, i pobłażali tym wdzierstwom. Nie mogąc się jednak Ludwik spodziewać przyznania swéj uzurpacyi ze strony Stolicy Apostolskiéj, zgromadził 34 biskupów i 38 księży, o których usłużności nie wątpił, i zażądał od nich potwierdzenia regaliów. Ci więc zebrawszy się dnia 3. Lutego 1682. do Paryża, przyznali pomimo zakazu kanonów, nieograniczone prawo królowi do regaliów we wszystkich diecezych Francyi; poczém napisali do papieża Innocentego XI., nie wnosząc jednak bynajmniéj o zatwierdzenie tego co zdziałali, lecz tylko donosząc poprostu o takiéj uchwale swojéj, i nadmieniając, że dla konieczności przyjąć to należy.

Na list taki odpisał Ojciec św. w sposób godny wielkich papieży; zgromił biskupów mocno, że prawie żaden nie podniósł głosu w obronie godności i praw kościoła we Francyi, wyrzucał im dworactwo, przypominał dawne przykłady męztwa obrońców swobód kościoła, nareszcie uchwałę ich jako nieprawną odrzucił.

Nim odpis papieża doszedł rąk zgromadzonych biskupów, ci postąpili tymczasem już daléj. Zażądał od nich Ludwik XIV. aby się oświadczyli względem stósunku króla do papieża, tudzież aby wyrzekli względem powagi Stolicy Apostolskiéj. Na takie żądanie wydali owi dworacy biskupi z garstką przybranych księży oświadczenie zawarte w czterech punktach, których treść da się sprowadzić do następnych twierdzeń:

1. że król nie podlega władzy duchownéj papieża w rzeczach doczesnych;

2. że koncylium powszechne wyższe jest od papieża; i

3. że wyroki dogmatyczne Ojca świętego wtenczas dopiero staną się nieomylne i niezmienne, gdy przyjęcie tychże nastąpi przez biskupów całego kościoła.

Tak oświadczyli się Ludwikowi rzeczeni biskupi, a że przypisywali sobie charakter reprezentantów duchowieństwa Francyi (do czego ich nic nie upoważniało) przeto nazwali oświadczenia te „*deklaracyami kleru gallikańskiego!*“

Pierwsza deklaracya miała zabespieczyć Ludwika XIV. przed skutkami, jakie dla wdzierstwa i uciemiężania kościoła dla niego wyniknąćby mogły. Wprawdzie papież nie miesza się do świeckiego rządu monarchów, bo Ojciec święty jest namiestnikiem tego, który rzekł, że królestwo jego nie jest z tego świata. Z tem wszystkiém, jeżeli król będzie targał odwieczne moralności ustawy, uciemiężał niewinnych słabych, któżby z katolików odmówił papieżowi jako Ojcu powszechnemu prawa podnieść głos w imieniu Boga i sprawiedliwości, i wyrzec uroczyście: „*Non licet tibi?*“ Kto z katolików zaprzeczy, że w razie trwania w złem nie może wyłączyć upornych ze społeczeństwa wiernych? Wszakżeż tak postąpił i w naszym wieku Pius VII. względem mocarza, przed którym drżał świat cały? Że prawo to w różnych wiekach miało różną rozciągłość, leży to w stósunkach czasowych, ale zasada jest zawsze ta sama. Dzieje zaś uczą, co sami protestańci teraz przyznają (Voigt o Grzegorzu VII. Hurter o Innocentym III) że powagi téj używał Ojciec święty zawsze tylko dla dobra ludzkości.*)

Co się tyczy drugiego oświadczenia, jakoby koncylium powszechne wyższe było od papieża, twierdzenie to znosi najwyższe pasterstwo ustanowione w kościele przez Chrystusa Pana i czyni Piotra nie zwierzchnikiem, lecz podwładnym biskupów, a oprócz tego otwiera błędom, nadużyciom i zuchwalstwu drogę przez odwołanie się od wyroku papieża do przyszłego koncylium. W starożytności od samego początku nie znano potwornéj nauki, aby głowa mniéj znaczyła od członków; owszem odwoływano się w ostatniéj instancyi zawsze do papieża, którego wyrok kończył wszelkie spory. Św. Augustyn biskup afrykański wyrzekł o sprawie Pelagianów rozsądzonéj przez Ojca świętego te słowa: „*Roma locuta est, et res est finita.*“ Św. Gelazy papież († 496.) pisze do Fausta, że kanony dozwalają w całym kościele apellować do Stolicy Apostolskiéj, lecz zabraniają apellacyi od tejże Stolicy. Gdy Teodoryk król Gotów, prześladując św. Symmacha papieża, żądał, aby go biskupi sądzili, odpowiedziało mu siedmdziesięciu sześciu biskupów zgromadzonych, że biskup rzymski nie jest podległy sądom innych biskupów, którzy są jego podwładnymi. W tejże saméj sprawie wyraża się św. Awitus imieniem biskupów Gallii, że nie można pojąć, z jakiéj zasady, i według jakiego prawa papież sądzony być może przez niższych. W wieku dziewiątym, kiedy św. Leon III. sam prosił bi-

---

*) W wiekach średnich według prawa wówczas powszechnie przyjętego najwyższym sędzią był papież. Do Rzymu odnosiły się spory publiczne ze wszech stron. Ojciec święty czuwał nad moralnością królów i ludów, decydował względem wyborów, wytrącał miecz Tyranom, i bywał zawsze obrońcą uciśnionych. Powaga ta ochroniła światu wiele łez i krwi. Od szesnastego, a raczéj już od piętnastego wieku ustał ten trybunał Ojca świętego, a miejsce trybunału tego zajęła tak zwana dyplomacya, co dziś kleci protokóły, a znowu jutro dla złéj wiary je wywraca. — Czy na takiéj zmianie zyskała ludzkość? — „O jakżeż szczęśliwą byłoby rzeczą (mówi w téj mierze Sismondi, protestant naszych czasów) gdyby ludy i królowie uznawali dziś nad sobą władzę płynącą z nieba, któraby ich na drodze zbrodni wstrzymywała! Bardzo życzyćby należało, aby papieże odzyskali dawną swą powagę!“ — Jest to ważne przyznanie z ust protestanckich.

skupów Gallii, aby dla wyświecenia niewinności sądzili jego sprawę, wymówili się biskupi w te słowa: *„Prima sedes a nemine judicatur.“* Jakżeż więc zupełnie inaczéj i to wobec groźnych wtedy władzców oswiadczyli się poprzednicy owych biskupów gallikańskich z roku 1682?

Gallikanie pomijając troskliwie starożytność, powołują się w swéj drugiéj deklaracyi na sessyą czwartą i piątą soboru w Konstancyi (r. 14. .) na którychto sessyach, dla zakończenia wówczas trwającéj schizmy w kościele, ogłoszono taką decyzyą. Lecz jakkolwiek ustawa rzeczona świadczy o gorliwości ówczesnych biskupów w zaradzeniu złemu, z tem wszystkiém jest nie słychaną przez czternaście wieków chrześcijaństwa, i jest poprostu przeciwną boskiéj instytucyi prymatu. Co wtedy dla trudnego, a w historyi jedynego przypadku wyrzeczono, nie może wobec stałéj wiekami stwierdzonéj zasady być modłą. Zresztą sessya IV. i V. w Konstancyi nie jest częścią nie wątpliwą powszechnego koncylium, ponieważ zgromadzenie biskupów w Konstancyi, według najpewniejszéj opinii, dopiero za wybraniem papieża Marcina V. stało się powszechném, będąc poprzednio prowizoryjném zebraniem. Zatwierdzenie nastąpiło wyraźnie tylko tego, co w przedmiocie wiary (*in materia fidei*) i na rzeczywistém koncylium (*conciliariter*) rozstrzygnięte było. Sessyom zaś rzeczonym, ani jedno, ani drugie zastósowanie nie służy.

Według następnych dwóch deklaracyi gallikańskich, które co do treści zamieszczone są w trzeciém powyż wymienioném twierdzeniu, nie miał już Piotr czuwać nad braćmi, i według zalecenia Jezusa utwierdzać ich w wierze, ale bracia mieli wyroki Piotra roztrząsać, sądzić, przyjmować je, lub odrzucać. W miejsce więc jednego najwyższego trybunału wiary i moralności strzeżonego przez Boga od błędu, postawili gallikanie tyle sędziów, ile jest stolic biskupich na świecie. W tém gallikanie byli przynajmniéj konsekwentni, bo kiedy według ich mniemania, zgromadzeni wespół biskupi, mogą sądzić najwyższego pasterza, a czemużby ci sami biskupi, rozjechawszy się, nie mogli sądzić Ojca świętego w domu każdy na swą rękę?

Oto są owe sławne, albo raczéj osławione deklaracye gallikańskie, które Ludwik XIV. dnia 23. Marca 1682. roku, to jest zaraz po ich zjawieniu się skwapliwie zatwierdził, wszystkim biskupom całéj Francyi przesłał, i pod karą nakazał, aby w seminaryach owych deklaracyi uczono; akademiom zaś państwa ściśle zalecił, trzymać się tych deklaracyi, i nikogo do godności doktora nie przypuszczać, ktoby takowych nie bronił.

Gdy się wieść o deklaracyach rozeszła, oburzył się cały świat katolicki. Biskupi w Węgrzech zebrani na synod pod przewodnictwem swego prymasa roku 1682. dnia 24. Października potępili ze zgrozą owe deklaracye. Podniosły się jednozgodne głosy po innych krajach tak biskupów jako i akademii, gromiące mocno zuchwalstwo 34 biskupów francuzkich, którzy z poduszczenia króla poważają się wykazywać stósunek najwyższego pasterza wiernych, jakoby przywileje Stolicy Apostolskiéj nie były jeszcze ustalone i znane. Nawet w saméj Francyi, pomimo gniewu Ludwika, odrzucili biskupi, a pomiędzy nimi szlachetny Fenelon, deklaracye swych usłużnych kollegów. Sorbona Paryzka wzbraniała się zamieścić deklaracye w swych aktach, i prokurator Parlamentu, gdy napróżno zaciągnienia żądał, kazał gwałtem księgę przedłożyć, i w niéj deklaracye przy swojéj obecności zapisać.

Stolica Apostolska jak potępiła rozszerzenie regaliów, tak też nie milczała względem deklaracyi. Alexander VIII. następca Innocentego wydał dnia 4. Sierpnia 1690. roku konstytucyą *„Inter multiplices,“* przez którą unieważnił wszystko, co biskupi rzeczeni ogłosili. Nareszcie, gdy namiętności umilkły, i dały miejsce wyrzutom sumienia, naprawił Ludwik XIV. zgorszenie, cofnął swój edykt, i zawiadomił o tém Innocentego XI przez list pełen uprzejmości z dnia 14. Września 1693. roku. Biskupi, którzy należeli do wydania deklaracyi, udali się do papieża, i w piśmie pełném żalu odwołali wszystko. Bossuet, który, gdyby nie był splamił w tym sporze swego sławnego imienia, byłby jaśniał pomiędzy doktorami kościoła, bronił z początku deklaracyi, których był koncepcistą, lecz w końcu też się ich zaparł, wyrażając się w swém piśmie *„Gallia orthodoxa,“* w te słowa *„Abeat declaratio quo libuerit, non enim eam, quod saepe profiteri juvat, tutandam hic suscipimus.“*

Wszyscy więc, których namiętność spłodziła owe deklaracye, wyrzekli się ich całkiem; wszelako wpłynęły one bardzo na działanie biurokracyi, która rozciągnęła swą dokuczliwą opiekę jeszcze więcéj nad kościołem we Francyi. Napróżno Bossuet dla usunięcia zamachów rządowych powtarzał, że te tylko ustawy mają moc prawa, które zaprowadzone są za przyzwoleniem i stwierdzeniem Stolicy Apostolskiéj; pomimo głosu jego i protestacyi i innych biskupów, Parlament i wszelkie władze świeckie szły utorowaną a dogodną sobie drogą, i były najgorliwszymi obrońcami tak zwanych swobód gallikańskich.

Czemżeż więc jest właściwie gallikanizm? — Oto niech nam odpowie sławny biskup Fenelon, który mówi: „Swobody kościoła gallikańskiego są istną niewolą; nasza wolność wobec papieża jest niewolą wobec króla.“ Prawie to samo powtarza X. Fleury znany historyk i nauczyciel na dworze Ludwika XIV., pomimo to, że Fleury dla stanowiska swego był gallikaninem. W ogólności zaś mówiąc, nigdy gallikanizm, nawet w czasie najlepszego istnienia swego nie był tém, jak go sobie nieprzyjaciele kościoła świętego w błędném, czy też uprzedzoném przekonaniu wystawiają, i czém go mieć chcą. —

Duchowieństwo francuzkie oczyściło się w powołaniu swojém przez okropne wstrząśnienia rewolucyi z r. 1789. i tak z gallikanizmu, to jest z dworactwa wyleczone zostało, że kiedy Napoleon I., ogłosiwszy się cesarzem, otrząsnął z prochu dogodne dla rządu deklaracye, i kazał ich się trzymać po seminaryach i akademiach, znalazł już tylko małą liczbę takich, coby im potakiwać chcieli; a tak cała silna wola monarchy tego rozbiła się o nieugiętość przeważnéj liczby biskupów.

Dziś gallikanizmu właściwego już nie ma. To co się podoba jeszcze gallikanizmem nazywać, nie różni się w praktyce niczem od niezmiennych zasad kościoła świętego. Ci, którzy gallikanizmem straszą, prawdziwie nie wiedzą, co gadają.

X. J. B. D.

KRONIKA.

RZYM.

(Koresp.) **RZYM** 29. Stycznia. Odbywa się co rok w Rzymie tkliwa uroczystość: jestto obchód rocznicy cudu zdarzonego przed niewielą laty w kościele św. Jędrzeja *delle Fratte*, gdzie Bogarodzica Dziewica zjawiła się starozakonnemu Alfonsowi Ratisbonne

i jedném miłosierném spojrzeniem swojéj Niepokalanéj piękności rozpędziła noc przestarzałych błędów, w któréj ta szlachetna dusza stąpała omackiem. Kaplica, gdzie młody Alfons wstąpiwszy tam trafem, ukląkł Żydem a powstał chrześcijaninem, stała się odtąd głośnym na całe Włochy przybytkiem, a cudami słynący obraz Niepokalanéj ściąga tam zewsząd pobożnych. Doroczna zaś pamiątka cudu uczczona bywa trzydniówką, na którą zawsze, a mianowicie w obecnych próbach Kościoła, wierni tłumnie uczęszczają. W przystrojonym ze szczególną wystawą kościele odzywał się tą razą po trzykroć znakomity włoski kaznodzieja O. d'Angelo Zak. kazn. Kommunią św. w samę rocznicę rano rozdawał X. Serra, biskup Daulii, a sumę odśpiewał X. Ligi-Bussi, arcybiskup Ikoński, w odwieczerzu zaś Ich Em. kardynałowie Villecourt, Barberini i d'Andrea udzielali przez ciąg trzydniówki błogosławieństwo Przenajświętszego Sakramentu.

25. Stycznia w dzień Nawrócenia św. Pawła, Ojciec święty zjechał do bazyliki tego apostoła, położonéj przy drodze do Ostii a odbudowanéj po pożarze, jaki ją przed trzydziestą laty całkowicie zniszczył. Odnowienie tego słynnego w całém chrześcijaństwie pomnika zawdzięcza się najbardziéj panującemu Papieżowi, który nie szczędził nakładu dla przywrócenia mu dawnéj świetności. Teraz gmach ogromny, z gruzów swoich powstały, wznosi się powtórnie na rzymskiém pustkowiu nad okolicą katakumb pełną, jako wspaniałe przeobrażenie tych ciemnic, co były wiary naszéj kolebką.

Ojciec święty otrzymał z Carogrodu Akt Unii bulgarskiéj z adresem podpisanym przez naczelników narodu. Rozkazał natychmiast przedrukować dla nowo nawróconych *Responsa Nicolai Papae I. ad Consulta Bulgarorum*, i pomimo stanu ubóstwa i ogołocenia, w jakim się teraz znajduje, przesłał *tysiąc szkudów* z własnéj szkatułki na opatrzenie ich potrzeb. Obstalował także do ich nowego kościoła w Carogrodzie wielki obraz przedstawiający legatów klęczących przed świętym Leonem I. Papieżem i odbierających z rąk jego list świętego Flawiana, który służył za osnowę uchwałom Soboru Chalcedońskiego. Myśl tego obrazu podana była przez X. Brunoni wikaryusza apostolskiego w Stambule.

I jakże nam tu nie poprzeć słabym głosem naszym wezwania, jakieśmy już w *Tygodniku* czytali, zachęcając z głębi serca rodaków naszych do niesienia pomocy ubogiemu pobratymczemu narodowi, który ze szponów schizmy przechodzi na wolność synów Bożych i zaciąga się pod tę chorągiew wiary i swobody, jaką Polska, przewodniczka i mistrzyni słowiańskich plemion, dzierzy od czasów Mieczysława, a w jaką i krwawy jéj całun obcenie się zamienił? W śmiertelnym pojedynku, co wiara i wolność w ojczyznę naszę wcielone staczają z błędem i niewolą uosobionemi w schizmie, Bulgarowie są dla nas nowymi moralnymi sprzymierzeńcami, a niebieskie światło, co ich oświeciło, jest zarazem błyskawicą życia, wypadłą z grobu Polski, jako uroczyste świadectwo, że nie umarła i że umrzeć nie może. Schizma atoli po przeprowadzeniu nawet zbawiennego dzieła nie da za wygraną odwiecznéj przeciwniczce swojéj ojczyznie naszéj, i w tym bezrozjemnym boju *na dusze*, co po wrzekomym zgonie naszym staczamy ze zmongolonym błędem Focjusza, będzie się nieprzestannie kusiła o odwet, a złoto dłonią polskich męczenników z pod wiecznych śniegów, wydarte spiknie się z bizantyńską chytrością ku obaleniu Unii. Ubogi lud bulgarski, w nowym zawodzie, który z tak bohaterską wielkodusznościa rozpoczyna, wystawiony jest na srogie walki i tém sroższe pokusy, iż te, jak ślizki gad w cieniu i pokryjomu będą ku niemu pełzały, godząc w najsłabszą w człowieku stronę, w stronę codziennych niedostatków, by przez nędzę wczołgać się do duszy i złotym wabem rozłakomić ją na odstępstwo. Zkądinąd czynowi równie szczytnemu i wspaniałomyślnemu jak Unia muszą koniecznie towarzyszyć nagłe zmiany w odwiecznych stósunkack i położeniu tak tłumów jako i jednostek, a ztąd mnogie ofiary, ztąd zachwianie materialnego bytu narodu; nadto nowe obowiązki wymagają nowych sposobów czynienia im zadość, odkwitająca wiara Cyryla i Metodiusza potrzebuje świątyń liczniejszych, niż je schizma miała, a oraz wszystkiego, co stanowi widomą stronę katolickich obrzędów. W adresie swoim do Papieża naród bulgarski wystawił mu swój niedostatek, wołając doń o pomoc, a miłosierne serce powszechnego Ojca bez względu na ciężkości swego położenia odpowiedziało na to wezwanie hojną ofiarą, o któréj wspomnieliśmy wyżéj. Czyliż więc ten głos wzniesiony do Następcy Piotra nie odezwie się nam także w sercu i nie skłoni każdego z nas do przyliczenia się osobistém współdziałaniem do téj chwalebnéj trójcy, jaką w opatrzném przejrzaném od wieków dziele składają dziś Namiestnik Chrystusowy, naród bulgarski i Polska? Niech się więc ściśléj jeszcze i wszechstronniéj żawiąże to nierozdzierżgnione i rzeczywiście *święte przymierze* przeciw ważące religijnie i duchowo troistemu przymierzu, co się zlepiło zbrodnią na nas dokonaną! Niech Bulgarzy zjednoczeni z Najwyższym Pasterzem i z nami w katolickiém obcowaniu świętych poznają Opatrzność Bożą przez nas tak, jak Miłosierdzie Boże najbardziéj przez nas poznali, i poczują, że ów całun, co jest dotychczas sztandarem prawdy i oświaty, może jeszcze niekiedy bratnią nagość okryć i otulić. . . .

Bezbożne dzieło panów Pepoli i Valerio dokonywa się w Umbryi i w Marchiach: zamykają klasztory, konfiskują ich dobra, rozpraszają zgromadzenia. Mnóstwo starych zakonników, co spodziewali się zgasnąć spokojnie w klasztornéj przystani, winni wracać do świata, którego oddawna odumarli a który zapomniał o nich; mnóstwo dziewic poślubionych Bogu opuszczać muszą te ściany, dla których wszystko opuściły, i błąkać się jak pokutujące dusze wśród osób i rzeczy, których się wyrzekły dozgonnie. . . . Ale ten obraz spustoszenia i boleści nie zaspakaja jeszcze nienasytnéj zemsty bezbożników. *Movimento*, dziennik genueński, dopomina się nadto niezwłocznego zwinięcia żebrzących zakonów, które wyjęte zostały z pod łakomego prawa zdzierców aż do śmierci członków:

„Niepodobna, pisze, wyobrazić sobie zepsucia, jakie ci zakonnicy, a nadowszystko żebrzący, szczepią między ludem mianowicie wiejskim.“

„Zostawiać ten chwast jestto narażać dzieło odrodzenia narodowego i uwieczniać dla rządu długi szereg przeszkod, oporu i nieustannego oddziaływania niebezpiecznego zawsze dla oświeconych społeczeństw, a dla takich osobliwie krajów, co potrzebują silnych starań i czasu, ażeby się uleczyć ze wszystkich następstw wyrafinowanego i przewrotnie wyrachowanego despotyzmu.

„Dzieło zepsucia i demoralizacyi spełnione przez naszego znienawidzonego arcybiskupa (z Fermo), werbownika i herszta zbójców, będzie się zdało niepodobieństwem każdemu, kto do nas nie przyjdzie naocznie się o niém przekonać.“

„Od lat wielu pracowano z piekielną złośliwością; (!) pozaprowadzano w naszych prowincyach zgromadzenia wszelkiego rodzaju i koloru; (!) klechy jęli się zanęcać do domów, i złe się wszędzie rozpleniło. Dosyć powiedzieć, iż kapturowi ci żebracy wmawiają w chłopów u spowiedzi jako religijną zasadę, iż wolno kraść by klasztor w zbogacać. Takim sposobem zakony tyją, chłopi wzrastają w tuszę, a my chudniemy.“

Tak to Włoch patryota głosi wyrok ostracyzmu na zgromadzenia, co wiekopomny ślad wstawiły w ojczystych jego dziejach. Czemuż nie wspomniał na onych słynnych średniowiecznych *frati pacieri,* czyli *braci rozjemców?* Kiedy cały Półwysep wrzał domową wojną, kiedy krew bratnia ciekła zewsząd pod mieczem Gwelfów i Gibellinów, aliści nagle na polu bitwy, jak pod Pasquarą i w stu innych miejscach, zjawiał się bosonogi braciszek z drewnianym krzyżem w ręku, stawał śmiało pośród rozjuszonych i zbryzganych krwią bratnią bojowników, wznosił krzyż swój do góry, i wnet ci żelazni rycerze, ci nieubłagani nieprzyjaciele, ci Ezzelinowie, Alberikowie, Salinguerry, panowie z Camino i z Camposampiero, których imiona krwawo się zapisały na kartach dziejów, upuszczali dobyty już oręż i ściskali się serdecznie. . . . . Kiedy Bonończycy mordowali się wzajemnie, naówczas ubogi zakonnik ze Sehio zstąpił pomiędzy ścierające się zastępy, i uchyliwszy kaptura zawołał donośnym głosem: *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!* a to najświętsze imie zagłuszając szczęk broni i hasła *condottierów* zaczarowało obie strony . . . i stanęły jak wryte, i spuszczając miecze odrzekły: *Na wieki wieków!* . . .

Nikt tych wspaniałych pamiątek nie wydrze z włoskich dziedziejów, ale jeśli kiedy, to dzisiaj ich nauka w las poszła; zachęty nawet i szczwanie zbrodniczych dzienników zbędnemi się stają, albowiem czyn je wszędzie wyprzedza. Akt niesłychanego wandalizmu został przed kilką dniami popełniony: Piemontczycy pod dowództwem jenerała Pinelli, jednego z epoletowych oprawców pana Cavour, napadłszy na sławny klasztor w Casamari koło Veroli w państwie papiezkiém, niegdyś do Benedyktynów a dziś do Trapistów należący, rozpędzili zgromadzenie i spalili to arcydzieło średniowiecznéj sztuki, które w większéj części spłonęło. Kościół zaś klasztorny, acz ocalał, został całkowicie zrabowany. Zakonnicy zelżywie wyrugowani przez napastników chcieli przynajmniéj uratować Przenajświętszy Sakrament, ale zabrać go im niedopuszczono; świętokradzka ręka, ażeby pochwycić kosztowne monstrancye, kielichy i puszki, nie wachała się rozproszyć Ciało i krew pańską . . . . Dla przytłumienia gwałtownéj reakcyi, która się coraz bardziéj w zagrabionych stolicy św prowincyach, Piemont postanowił niszczyć ogniem wszystkie miasteczka i wioski oświadczające się za Papieżem, a mieszkańców ich dziesiątkować. Powstałe w imie Ojca świętego osady Mozzano Lisciano, Santo Vito i Villa Rosara (zwracamy tutaj w szczególny sposób uwagę czytelników na tak niesłychane barbarzyństwo, jakiego w tatarskich tylko napadach można znaleść przykłady) zrównano z ziemią, a ludność, która się ucieczką ratować nie zdołała, puszczono na ostrze miecza. W Mozzano padł ofiarą pleban i wiele innych osób, w liczbie których niemało niewiast i dzieci. System pożogi i gromadnego rozstrzeliwania (*fucilacioni per categorie*) przyjęty został przez gabinet turyński, a kto niewierzy w tak ohydną rachubę, niech raczy zajrzeć do włoskich dzienników zwiastujących w zawody, iż rozesłano w tym względzie rozkazy do naczelników

wojska i wrzeszczących, że jestto jedyny sposób skończenia raz na zawsze z reakcyą — z oną zapewne sławioną *jednomyślnością* powszechnego głosowania za Wiktorem Emmanuelem i anneksyą! Im zaś wyżéj potok niewinnéj krwi wezbiera, tém wyżéj także wzrasta bezbożność włoska: W Ankonie potłuczono i powrzucano w morze z rozkazu pana Valerio posągi i popiersia Piusa IX., a naczynia kościelne równie jak wszystkie sprzęty do klasztorów należące mają być sprzedane żydowskiéj spółce, która się w tym celu utworzyła; w Prato w Toskanii ciskano gałkami ze śniegu na księdza celebrującego u ołtarza; we Florencyi w kościele *Santa-Felicita* zawołano do kaznodziei głoszącego słowo Boże z ambony: *Błaznie, nie jesteśmy dość głupi, aby wierzyć tobie!*; nareszcie w kościele *del Ceppo* w temże mieście dały się słyszeć — strach wymówić! — bluźniercze podczas podniesienia głosy wyjące: *Abbasso l'ostia! abbasso l'ostia!*..... — O wy dobroduszne nasze polskie dzienniki! Jopiewajcież sobie tedy bezwzględną solidarność sprawy naszéj z włoską i bijcie czołem przed wielkimi mężami, co własnych rodaków mordują, co Iżą Chrystusa Pana w chwili konsekracyi, i wyrzucają ciało i krew jego najdroższą na śmiecie! Jeszczeż wam nie dosyć? I kiedyż się oczy wasze otworzą? Kiedy się nakoniec przekonacie? Dopókiż nadewszystko naród Sobieskiego będzie was słuchał w sprawie kościelnéj, i będzie nadstawiał ucha bredniom autora berlińskiéj broszury?....

Jeśli wypadki we Włoszech zachodzące głęboko nas bolą, to zkądinąd zamilczeć nie jesteśmy w stanie przykrego wrażenia, jakie na nas uczynił artykuł z *Wiener Zeitung* o *deputacyi* ruteńskiéj.... Ani krok ten, ani oświadczenia, jakie onemu towarzyszyły (mówimy tu jedynie podług doniesień rzeczonego czasopisma) nie trafiają nam do przekonania..... Niebezpieczną jest w teraźniejszéj chwili i wobec czujnych zawsze nieprzyjaciół wszelka czynność, rozdwoić mogąca jednomyślność narodu; niebezpiecznemi i niewłaściwemi są wyrazy uwłaczające narodowéj godności i zamieniające niemą ale pełną majestatu bierność naszych cierpień w wynurzenia się tranzakcyą tchnące.... Trzeba nam wszystkim bez różnicy powołania ani stanu stąpać średnią tacytowską drogą *inter abruptam contumaciam et deforme obsequium*, z sercem przyrosłém do przeszłości a z okiém wnurzoném w przyszłość, która czyny nasze i słowa powoła kiedyś przed swój surowy trybunał i wyrzeknie głosem potomności, azaliśmy uczynili zadość wielkim i poważnym obowiązkom bezkrólewia.... Jeśli naród ujrzy w wyższém duchowieństwie swojém, w następcach duchownych Rzeczypospolitéj senatorów, skłonność do ustępstw moralnych, skłonność do kompromisu w tém, co stanowi treść jego miłości i nadziei, rdzeń i istność jego żywota, natenczas słuszną przejęty trwogą, lecz niezachwiany w swojéj wierze, wzniesie on oczy wyżéj, wzniesie je ku zbolałemu sercu męczennika *prawa* Najwyższego Pasterza, co nieuznało nigdy *dokonanego czynu* i zmian jeograficznych od lat siedmiudziesiąt i ośmiudziesiąt w kraju naszym zaszłych; a zwracając wzrok ku Rzymowi obaczy przytém, że przez anachronizm godny politowania i uśmiechu polityków i dworaków, lecz o jakże dla nas zrozumiały i błogi! obaczy, powiadam, że w urzędowym *Roczniku* Stolicy świętéj zmiany te jeograficzne do dziśdnia nie postały, a wszystkie biskupstwa polskie, tak obsadzone jako i wakujące, oznaczone są dotychczas wyrazem: *in Polonia*, tak samo jak przed 1772. rokiem.... Wyższe duchowieństwo nasze obojga obrzędów powinnoby pamiętać na niezmienną rubrykę, pod którą każdy jego członek jest zapisany w Roczniku Stolicy Apostolskiéj i miarkować wszystkie swe postępki odpowiednio tak wymownemu napisowi.....

Pospieszmy dodać ku pociesze po tém bolesném spostrzeżeniu, iż bohaterski opór X. biskupa Teraszkiewicza przywłaszczeniom schizmy uradował niewymownie Namiestnika Chrystusowego i że wyrazy przezacnego pasterza, które *Czas* podaje, są z uniesieniem powtarzane w Watykanie. —

ARCHIDIECEZYA GNIEŹNIEŃSKA I POZNAŃSKA.

(Kor. Urz.) **GNIEZNO**, 9. Stycznia. W dniu 20. Grudnia r. z. rozstał się z tym światem X. Andrzéj Golcz, pleban kościoła parafialnego w Kozielsku. Urodził się w Wysoce dnia 17. Listopada 1795., po ukończeniu szkół w Pakości wstąpił dnia 31. Sierpnia 1818. do Seminaryum duchownego w Gnieźnie. Otrzymał święcenie na Subdyakona w dniu 17. Marca 1821. potém Dyakonat w dniu 7. Kwietnia, następnie Presbyterat w dniu 10. Czerwca tegoż samego roku z przeznaczeniem na Wikaryat do Złotowa, w Diecezyi Chełmińskiéj. Będąc powołany w r. 1822. na plebanią w Podlesiu kościelném, Archidiecezyi Gnieźnieńskiéj, przeniosł się później na plebanią w Czeszewie pod rokiem 1828. na ostatku zaś uzyskawszy w r. 1832. plebanią w Kozielsku i kanoniczną instytucyą, pracował na takowéj z chlubą swego stanu do 20. Grudnia 1860. w którym go Najwyższy do siebie powołał.

Dnia 22. Grudnia 1860. wyświęceni zostali na kapłanow Choroszewski Józef, Gońaski Mikołaj, Hemmerling Władysław, Klass Juljusz, Mrówczyński Wiktor, Sobeski Józef, Ussorowski Andrzéj, Zoellner Jan, z których Neospryterzy Hemmerling, Ussorowski i Sobeski do Archidiecezyi Gnieźnieńskiéj przeznaczenie otrzymali.

W roku ubiegłym 1860. powrociło na łono kościoła katolickiego wogóle 33. osób, obojéj płci, z protestantyzmu.

(Kor. Urz.) **Z GNIEZNA**, 4. Lutego X. Albin Bulmajer otrzymał w dniu 17. Stycznia r. b. kanoniczną instytucyą na beneficium w Wyrzysku.

X. Dziekan Danielski pleban w Cerekwicy otrzymał prezentę na beneficium w Kozielsku, w skutek czego wydana mu została na dniu 29. Stycznia r. b. kommenda, a X Dalborowi Wikaryuszowi tamtéjszemu przeznaczenie na Wikaryusza do Cerekwicy, X. Walkowiak I. Wikaryusz w Trzemesznie prezentowany został na plebanią w Modliszewku.

Na beneficium w Rzadkwinie wyznaczono konkurs na dzień 17. i 18. Marca r. b.

(Kor. Urz.) **POZNAŃ** 6. Lutego. Z wyświęconych na dniu 22. Grudnia r. z. presbyterów przekazano dla archdiecezyi Poznańskiéj 5ciu, z których przeznaczono X. Michała Gońskiego na mansyonarza i wikaryusza do kościoła św. Wojciecha w Poznaniu, zkąd przeniesiono JX. Arendta na własne żądanie na wikaryusza drugiego do Krobi. — X. Juliana Klassa przeznaczono na wikaryat do Bledzewa. — X. Wiktora Mrówczyńskiego do Pniew w miejsce X. Andrzeja Nowakowskiego, któremu przez kommendę powierzono zarząd nad kościołem w Węglewie archidiecezyi Gnieźnieńskiéj. — X. Jana Zoellnera do Boruszyna w miejsce X. Schaala, który przeniesionym został na Igo wikaryusza do Koźmina. Piąty zaś z nowowyświęconych X. Józef Chorzyński, udał się za zezwoleniem Najprzewielebniejszego Arcypasterza na uniwersytet do Monachium.

JX. Jankowskiemu byłemu proboszczowi w Łeknie udzielono kommendę na Altaryą św. Jacka w Babimoście.

JX. Knoblich kommendarz , otrzymał w dniu 9. Stycznia r. b. instytucyą kanoniczną na probostwo w Bledzewie.

Władza duchowna zatwierdziła następujące legata:

1. Antoniny Braun Tal. 60. dla kościoła w Swidnicy na aniwersarz, a to na dniu 23. Listopada r. z.

2. Na dniu 4. Grudnia r. z. darowiznę Andrzeja Heinze Tal. 50. dla kościoła w Lginiu na aniwersarz za duszę Andrzeja Handke.

3. Na dniu 14. Grudnia r. z. legat wdowy Agniszki Sośnickiéj Tal. 200. dla kościoła w Miłosławiu na aniwersarz za zmarłych w jéj familii.

4. Dnia 17. Stycznia r. b. legat Amalii z Kallenbachów Glogerowéj Tal. 200. dla kościoła Pokarmelitańskiego w Poznaniu.

5. Dnia 8. Stycznia r. b. legat wdowy Maryi Elżbiety z Röslerów Grunwaldowéj z Gurschen Tal. 25. dla kościoła w Hintzendorfie na msze św.

W skutek otrzymanéj prezenty na probostwo w Łeknie archid. Gnieźnieńskiéj przesiedla się JX. kommendarz Słowiński z Błociszewa z dniem 1. Marca r. b. do Łekna, a JX. Ostrowicz wikaryusz z Buku na mocy uzyskanéj prezenty i kommendy w tymże samym czasie do Błociszewa.

W dniu 21. Stycznia r. b. umarł w Osiecznie JX. Ignacy Osiecki, dyrektor instytutu XX. Demerytów. Zmarły urodził się dnia 1. Lutego 1790. r. w Osieku, powiecie Krobskim parafii Dubińskiéj, chodził do szkół XX. Pijarów w Rydzynie i wyszedł z nich z 6téj klassy; przez lat 7. applikował się i urzędował po rozmaitych dykasteryach cywilnych, chcąc się obeznać z manipulacyą sądową i admininistracyjną. Dnia 1. Września 1816. roku rozpoczął w seminaryum duchownem Poznańskiém swój zawód duchowny, w dniu 1. Sierpnia 1819. r. odebrał w Gnieźnie z rąk biskupa Józefa Gembartha święcenie subdiakonatu, 8. Sierpnia t. r. diakonat w Leńdzie przez biskupa Raczyńskiego, a 15. Sierpnia wyświęcony został na presbytera. Po wyświęceniu przeznaczonym został na wikaryusza do kościoła metropolitalnego w Poznaniu, gdzie był zarazem Vice Sekretarzem Prześwietnéj kapituły do 13. Grudnia 1820. roku. Póżniej powierzono mu Sekretariat i Prokuratorią, na których to urzędach zostawał do 5. Listopada 1823. — W skutek uzyskanéj na dniu 10. Lipca 1822. prezenty na plebanią w Pogorzeli i otrzymanéj instytucyi kanonicznéj w dniu 24. Czerwca 1823 przeniósł się na toż beneficium, gdzie zostawał do roku 1843. Rozporządzeniem zmarłego ś. p. arcybiskupa Dunina z dnia 2. Marca 1841. powołanym został do objęcia posady dyrektora instytutu XX. Demerytów założonego w Osiecznie, gdzie urzędowanie swoje z dniem 1. Maja t. r. rozpoczął i do śmierci swéj w nim wytrwał. Obok dyrektorstwa pozostawiono mu przez czas niejaki i zarząd nad parafią w Pogorzeli. W Kwietniu 1842. roku udzieloną mu została prezenta na plebanią w Kąkolewie, na które to beneficium w dniu 3. Maja 1843. kanonicznie instytuowanym został i którém aż do rezygnacyi nastąpionéj w miesiącu Marcu 1860. zarządzał. —

Rozporządzeniem władzy duchownéj z dnia 23. Stycznia r. b.

powierzonym został tymczasowy zarząd nad instytutem XX. Demerytów w Osiecznie X. Kuczyńskiemu, Reformatowi i kaznodziei z Poznania.

(Kor). **MIELŻYN** 12. Stycznia 1861. Z ostatnią Niedzielą po Świątkach roku zeszłego rozpoczęły się w naszym kościele parafialnym systematyczne nauki o *różańcu żywym*, i trwały aż do Nowego Roku. W dniu 2. Stycznia r. b. zawiązały się uroczyście pierwsze róże, t. j. siedm żeńskich i trzy męzkie, a 3. Stycznia odbyła się o godzinie 10téj zrana uroczysta msza święta na intencyę różańca żywego, w czasie któréj bracia i siostry tych róż do stołu Pańskiego przystępowali. Po mszy świętéj wkładano na też osoby Szkaplerz Niepokalanego Poczęcia N. M. Panny. Odtąd zawięzują się coraz to nowe róże w miasteczku i we wsiach do naszéj parafii należących. Równocześnie szerzy się w naszéj parafii coraz bardziéj odmawianie całkowitego różańca lub koronki; i po większéj części spostrzega się w kościele obok książki do nabożeństwa także paciorki w ręku pobożnych mieszczan i włościan. Nie mało takich nawet zdarzyło się przykładów, że kiedy nie było można dostać kupić różańców lub koronek, kobiety i dziewczęta wiejskie ozdoby swoje ze szyi zdejmowały i do ochronki zanosiły z prośbą, aby im Siostry różańce lub koronki z takowych porobiły. —

Gwiazdka tegoroczna w ochronce naszéj dopiero w samą uroczystość Nowego Roku z tego powodu, że kilka osób życzliwych i serdecznie przywiązanych do ubogich dziatek naszych chciały z niemi tę radość podzielić. Po nieszporach więc udaliśmy się do ochronki, gdzie mnóstwo ludu już się było zebrało, by brać udział w téj przez cały tydzień z niecierpliwością wyczekiwanéj uroczystości dziatek ochronkowych. Zastaliśmy tam prócz zapełnionych wszystkich stopni około szopki dziecini także Służebniczki Maryi Panny z ochronek Niechanowskiéj i Ruchocińskiéj, jako też Przełożoną Nowicyatu z Jaszkowa. Skoro liczni także goście z miejscowego dworu przybyli, przywitały je dzieci pieśnią kolędową. Po tém przemówił do dziatek X. Brzeziński, prof. seminaryum duchownego z Poznania. Następnie przeplatały dzieci ustępy z katechizmu, z historyi św. i z prawd gospodarskich podług elementarza dla chłopców wiejskich przez J. K. Gregorowicza różnemi pieśniami kolędowemi.

Na zakończenie dzielił się miejscowy rządzca parafii opłatkiem tak z dziećmi, jako téż ze wszystkimi przytomnymi po krótkiem przemówieniu, i polecił Siostrom miejscowym rozdzielanie między dzieci gwiazdki. Czternaście najuboższych a regularnie do ochronki chodzących dzieci dostały całkowite ubranie zimowe.

DIECEZYA PRZEMYSKA.

Z NAD WISŁOKA, 26. Stycznia. Od niedawnego czasu prawie co kilka dni wnet w jednym, wnet w drugim z naszych dzienników politycznych powtarza się doniesienie o zamierzonéj rewizyi konkordatu w. r. 1855. zawartego. Kto świadomy jest kierującéj tych dzienników myśli, nie może o tém wątpić, że doniesienia te ukrywają życzenie, z którém jawnie i otwarcie wystąpić okoliczności nie pozwalają, życzenie owéj rewizyi zapowiadanéj, czyli raczéj obalenia za pomocą rewizyi, konkordatu. Ponieważ w obecnéj chwili, w któréj ogół państwa austryackiego wygląda zaręczonego swobód narodowych i politycznych rozszerzenia, a Galicya wszystkie swe życzenia i nadzieje streściła w żądaniu „autonomii"; owe powtarzanie uporczywe, z istotą konkordatu mniéj obeznanych, łatwo doprowadzić może do błędnego mniemania, że konkordat ze swobodami politycznemi i autonomią ostać się nie może, czyli co na jedno wychodzi, jest absolutyzmu dziełem: postanowiłem w w sprawie téj kilka skreślić uwag, które przez wzgląd na niezaprzeczoną przedmiotu ważność, w Tygodniku umieścić zechcecie. Udaję się do Waszego pisma, boć o sprawę kościelną chodzi, a nadto wiem z góry, że żaden z dzienników naszych, dla tego rodzaju korespondencyi nie otworzyłby kolumn swych. Za pośrednictwem zaś Tygodnika dojdzie do wiadomości naszego duchowieństwa, a choćby przy panującéj w téj mierze, zdania z godności było niepotrzebnem ostrzeżeniem, to może będzie przypomnieniem na czasie. —

Konkordat jest według mego najgłębszego przekonania, najbardziéj stanowczym, co do wewnętrznéj polityki, krokiem i ogromnéj donośności uznaniem autonomii kościoła — autonomii przez boskiego założyciela kościołowi nadanéj, a przez rządy żadnéj samoistności nieznoszące, owszem wszystkie pochłaniające, bezprawnie i wbrew boskiemu ustanowieniu gwałconéj, czego za dni naszych zatrważający daje przykład pseudoliberalna Italia. — Jeżeli przeto ta boska kościoła autonomija, politykom naszym jest wstrętna, pytam się, jakiém upominają się prawem o automią narodową? Czyżby prawo do autonomii narodowéj miało być wyższém, od prawa do automii kościoła? W tym razie musieliby dowodzić, że prawo narodu do samoistności ztąd wyprawadzone, iż wszystkie do tego ma warunki, — a są to warunki opatrzne — wyższém jest od takiegoż prawa kościoła, który nietylko wszystkie te warunki w pełni posiada, ale nadto samorząd wprost i bezpośrednio od Boga ma ustanowiony. — Kościół jest najstarszą i najprawowitszą w świecie autonomią, i on to dopiero z ludzi obok siebie licznie żyjących, utworzył narody i wychował do dojrzałości, która ich do autonomii usposobiła. Jakimże czołem chcą niewdzięczne dzieci rozpościerać władzę nad matką, która się nigdy nie starzeje, bo ciągle jest płodną, do któréj w tych dniach zamątu i niesforności, Bóg w miłosierdziu bogaty, ku pocieszeniu téj srogo uciśnionéj matki a przestrodze uciskających, zbuntowanych dzieci, przygarnął cztery miliony Bulgarów? — Cóż to jest konkordat? Ażaliż nie jest on traktatem między kościołem w osobie jego widoméj głowy, namiestnika bożego na ziemi, a rządem zawartym? Czyż taki traktat ma być mniéj prawomocnym, od traktatów bez radzenia się narodów na ich korzyść ułożonych? Jakżeż można jedną ręką wskazywać na traktaty, a drugą je burzyć? Sądzę, że takiego postępowania nikt loicznie nie wytłumaczy! Jest to chyba loika namiętności, również nieokiełznana, jak sama namiętność! Czegoż, pytam jeszcze, dopiąć pragniem rewizyą, to jest, obaleniem konkordatu? Ażaliż kościół odbierający rozkazy od zmiennych i w zasadach swych zmieniających się rządów jest pewniejszą swobód narodowych i politycznych, rękojmią od kościoła niezmiennemi, bo bożemi prawami bezpośrednio rządzonego? Ażaliż *nam* w téj mierze potrzeba przestrogi? Wszakże dość blisko nas, mamy kościoły rządowe i narodowe, a *błogie wpływy ich*, aż nadto dobrze znamy i czujemy, aby jakiekolwiek pod tym względem złudzenie oczy nasze przyćmić mogło! Ależ pomówmy ze sobą otwarcie! — Kościół jakkolwiek wychował i uprawnił narody, jakkolwiek w epoce świeckiéj potęgi swéj, był jedyną i pewną dla uciśnionych ucieczką, jakkolwiek i dzisiaj powagę boskiego posłannictwa swego przemawiając do sumienia panujących i podwładnych, jest najpewniejszą tarczą przeciwko wszelkim samowolności zamachom; przecież kościół ten przedewszystkiem i najosobliwiéj wieczne wiernych zbawienie, za swe uznaje zadanie. Otóż, jeżeli nie pozbyliście się nadziei żywota wiecznego, jakżeż chcieć możecie, aby Wam przewodniczył kościół pod rozkazami władzy świeckiéj stojący? Jeżeli zaś wyrzuciliście ze serc Waszych wiarę i własne starczy Wam światełko, a kościół ujarzmić pragniecie, aby był w ręku Waszem powolną służebnicą i narzędziem do przeprowadzenia Waszych ni chrześcijańskich ni narodowych zamiarów, pomocném i jak sądzicie do czasu koniecznem; to oświadczamy Wam, że zachcenia Wasze mniéj są trwałe od bańki mydlanéj, że skała, na któréj kościół zbudowany, istotnie dla nich wielce niebezpieczna i z pewnością zgubna! Wy chcecie wolności dla siebie, a jarzma dla kościoła! Dla takiéj roboty my ręki nie przyłożymy, a jeżeli Wam się zdaje, że naród za Wami pojdzie, narodem zaś zowią lud, znakomitą obywatelstwa liczbę i całe duchowieństwo, to w bardzo wielkim jesteście błędzie! — Z całą Wam oświadczamy szczerością, że autonomia kościoła, ma u nas pierwszeństwo przed autonomią narodową. Przekonani jesteśmy, że te dwie autonomie nie wykluczają siebie wzajemnie, macie tego niezaprzeczony dowód na Węgrach! Ztąd téż jeżeli przez was wymarzona autonomia narodowa, nie może czy nie chce obok siebie ścierpieć autonomii kościoła; to musi być bezbożną, a ponieważ my bezbożnie żyć nie chcemy; dla tega w nas niezłomnych znajdzie przeciwników i pozostanie czém bez zawodu jest, mrzonką chorobliwéj wyobraźni. — Garybaldowie jakiegobądź pochodzenia i narodowości, nie są naszymi bohaterami, a tém mniéj zbawcami! —

Po takiéj odprawie zaglądnijmy ku usprawiedliwieniu przekonania naszego — do konkordatu! — Artykuł I. zapewnia religii rzymsko-kotolickiéj (rozumie się obydwu obrządków) prawa, jakich ma używać z rządzenia bożego i postanowień prawa kościelnego. II. znosi placetum regium. III. przyznaje biskupom wolne sprawowanie urzędu pasterskiego i rozporządzenia w rzeczach kościelnych. IV. V. i VI. jest objaśnieniem i określeniem IIIgo. Przeciwko tym artykułom niepodobna podnieść jakikolwiek zarzut, a ktoby na to się zdobył, musiałby wyznawać zasady nieograniczonego absolutyzmu, albo nienawidzieć kościoła, dla tego, że jest kościołem. Artykuł VII. postanawia, że w przeznaczonych dla młodzieży katolickich gimnazyach i szkołach średnich, mianowani będą jeno katolicy profesorami lub nauczycielami, tudzież, że wszelki wykład naukowy ciążyć ma w miarę przedmiotu do wpajania w serca zasad życia chrześcijańskiego. VIII. poddaje przeznaczone dla katolików szkoły ludowe nadzorowi kościoła. Nauczyciele mają być mężami nieskazitelnej wiary i obyczajności. — Te dwa artykuły o ile słyszę, nie znajdują łaski w oczach ludzi, o których nadmieniłem, bo ścieśniają wolność nauczania i uczenia się. Ależ dla Boga nie żądajcie przecież wolności spogańszczenia dzieci katolickich. Takiéj wolności żaden ojciec rozsądny sobie życzyć nie może. Odkąd te zasady życia chrześcijańskiego stały się niezgodnemi z wymogami narodowości i swobód politycznych? Żaden jeszcze rząd, ani nawet stemów amerykańskich nie odmówił kościołowi prawa do nauczania dzieci katolickich! Gdyby nie było szkół publicznych, lub gdyby z nich starto znamię chrześcijańskie, kościół podobnie jak w innych krajach, miałby własne szkoły. Srom to wielki, że takie elementarne prawidła przypominać potrzeba! — O pogwałceniu sumień nikt nas zapewne nie pomówi, w artykułach bowiem tych, jedynie mowa o szkołach dla mło-

dzieży katolickiéj przeznaczonych. — Zydom, bo może za niemi się ujmujecie, wolno mieć własne szkoły; protestantów zaś tak mało u nas, że przy urządzeniu szkół z niemi się liczyć niepodobna. Gdyby atoli zapragnęli własnych szkół, nikt im w drodze nie stanie. — Szkoły ludowe nareszcie pod czyjemś mają być dozorem, skoro dozór kościoła wam nie wsmak? czy pod dozorem wójtów, czy większych właścicieli? Ależ pierwsi do tego nie są uzdolnieni, drugich szkoły mało obchodzą i mają dość kłopotów własnych, aby się tym dozorem obarczać chcieli; nadto w żadnym wypadku dozór ten nie byłby skuteczniejszym od obecnego! — Szkoły te powstały i powstają za staraniem i przyłożeniem dusz pasterzów, i odpowiadają przeznaczeniu swemu. Nie przeczę, że niektóre ulepszenia dałyby się jeszcze zaprowadzić, i jest nadzieja, że nastąpią; ale z przekonania na doświadczeniu opartém przeczę, aby były źle urządzone, lub też aby potrzeba w nich uczyć, czego wy chcecie! Troski wasze ku innym raczcie zwracać przedmiotom, szkołom ludowym bez nich wcale dobrze się powodzi! Jeżeli zaś szkołami zajmować się koniecznie chcecie, to starajcie się o pomnożenie funduszów, o powiększenie ich liczby, o umożebnienie wykształcenia dobrych i dostatecznie licznych nauczycieli. Otóż pole celu działalności waszéj dość obszerne, a gdybyście nadto nad wydaniem poczciwych a tanich książek popracowali, dopełnilibyście obowiązków waszych, a nam chciejcie pozostawić wykonanie naszych. Widzicie, że nie jesteśmy samolubami, ale owszem chętnie i w materialném i naukowém łożeniu na szkoły z wami radziśmy podzielić się. — Artykuł IX. przyznaje biskupom prawo do oznaczenia zgubnych dla religii i obyczajów książek. Wiem że to władza wam niemiła! Nie macie atoli powodów do żalów i niepokojenia się, przeciwnie sprawiedliwiéj narzekaćby się godziło, że tego rodzaju szkodliwe książki i pismo kraj zalewają. Ile w téj mierze złego nabroił sam Przegląd powszechny, nie jest tajemnicą, konkordat pięć lat istnieje, a jeszcze żadnéj książki na stósie nie pzalono, owszem każda, a są między niemi całkiem bezbożne, publicznie sprzedawaną bywa. Chociażby wreście artykułu tego nie było, nikt by nam nie był w stanie zabronić, abyśmy z kazalnicy nie ostrzegali sumień katolickich. — Artykuł X. dotyczy sprawo małżeńskich. Od ślubów cywilnych czyli uprawnionego cudzołostwa. Bóg nas ochronił i nie znam rodziców, którzyby za niemi dla córek swych wzdychali. Rozwody, ten rak, który długo społeczeństwo w innych częściach Polski toczył, u nas dzięki Bogu i prawości sądów świeckich nie weszły w zwyczaj. Nie macie więc nad czem biadać. Artykuły XI, XII, XIII i XIV odnoszą się do karności duchownych i świeckich. Karność względem świeckich ogranicza się obecnie do konfessyonałów, wykluczeniu z kościoła jest nadzwyczajną która, u nas za konkordatu jeszcze się nie wydarzyła. Was więc nie ma o co głowa boleć. Jedna rzecz was spotkać może, i to aż po śmierci — odmówienie pogrzebu kościelnego. Zmuszać zaś kościół, aby pogan chował i kłamał Bogu, nazywając ich w modlitwach swych, wiernymi, byłoby straszną niewolą. Takich jest żadna na nas włożyć nie zdoła potęga! — Co do nas, na karność kościelną wcale się nie żalimy, bo wolimy być pod ojcowską biskupów władzą i prawami kościelnemi, niżeli pod opieką zaiste! niezbawienną dawniejszych komisyi mieszanych. Nie opiekujcie się nami, bo o to zgoła was nie prosimy. — Następne artykuły są natury czysto duchownéj i pod każdym względem bardziéj zabespieczające, niżeli dawniejsze postępowanie. — Taka jest treść konkordatu i śmiało każdego przeciwnika wyzwać możem, aby rzekł o nim sąd swój, a z pewnością się okaże, że albo nie rozumicie, o czem rozprawiacie, albo nie wiecie, czego żądacie; albo jeżeli wiecie, nie ma w was poczucia katolickiego, i że robotą waszą wcale nie zasługujecie się krajowi, owszem gdyby się wam powiodło, głębokie społeczeństwu zadalibyście rany. — Przenieście przeto zabiegłość waszą na inne pole, a co najlepiéj będzie, i czego ze serca wam życzymy, obudźcie w sobie za łaską bożą wiarę, abyście przejrzeć mogli, przeciwnie bowiem sami ciemni tylko ciemnych poprowadzicie za sobą i siebie i ich do dołu zapchniecie. —

DIECEZYA TARNOWSKA.

(Koniec.)

(Korespondencya wstępna.) **Z NAD WISŁY.** Jeżeli wśród tych nieprzyjaznych okoliczności dla kościoła, władza diecezalna w przykrém znajdowała się położeniu, nie mniéj trudne położenie było duchownych w roku 1848, kiedy wskutek nagłego zwrotu przychodziło utrzymać równowagę między duchem kościelnym, a powstającą narodowością, tém bardziéj, iż z powodu nadanéj konstytucyi we wszystkich kościołach polecone było uroczyste nabożeństwo, a wydana tym celem encyklika biskupia duchownym wskazywała, jak przy zdarzonéj sposobności, tłumaczyć należy ludowi wypadki, których nie pojmował, a więc i niepokojem się napełniał. Zdarzyło się też rzeczywiście, że niektórzy pod osłoną słów świętych z ambony trybunę że tak powiem robili To spowodowało X. biskupa do wydania pięknéj odezwy, w któréj nie ubliżając w niczem panującemu duchowi, jasno i dobitnie wytknął stanowiskow kapłana, jakie zajmować winien wpośród zawieruch politycznych. Tymczasem jak wszędzie, tak i u nas nie zbywało na rzewnych oznakach nie tajonéj radości z powodu wypuszczonych na wolność więźniów, a między nimi wielu duchownych. Z wyjątkiem dwóch, których poprzednio władza polityczna od prebend odsadzić nakazała, sześciu plebanów powróciło do swoich parafii, i z tkliwém przywiązaniem spajał się znowu rozerwany węzeł między dusz pasterzami, a ich parafianami. Gdy jednak wśród tych uniesień narodowych nie każdy z krajowców pomyślnych skutków wyczekiwał, duchowieństwo krajowe ujrzało się nagle zkądinąd w swych odwiecznych prawach zagrożone. W kraju przy narodowych obradach nikt się nie poważał naruszać powagi kościelnéj, i choćby jak radykalnym nie przyszło na myśl wzbogacać się chlebem duchownym, ale na sejmie rakuskim powstały głosy za usunięciem duchowieństwa od zarządu szkólnego, za zniesieniem klasztorów i zajęciem dóbr kościelnych na rzecz państwa. Wtenczas to domagał się X. biskup Wojtarowicz od duchowieństwa ścisłego i sumiennego sprawozdania o istniejących szkółkach wiejskich, aby sejmowi wykazać, że do utworzenia i podniesienia szkółek najwięcéj duchowni się przyczyniali; a innym okólnikiem do duchowieństwa i ówczesnych nad narodowych zawezwał wiernych, aby dobrowolnemi podpisami przeciw żamierzonemu pokrzywdzeniu kościoła, zaprotestowali. Co téż i nastąpiło.

Niebawem atoli wypadki szybko po sobie idące zachwiały powagę sejmu i złamały doniosłość wielu uchwał jego. Interessa kościoła, dziwnie w owym czasie się krzyżowały, Gdy pod wywieszoną chorągwią wolności i rozbudzonego uczucia narodowego, kościół równém prawem oczekiwał przynależnéj i dawno upragnionéj swobody, zanosiło się na poderwanie materyalnéj jego podstawy; z drugiéj strony, gdy przy zwrocie do przedmarcowego systemu widział się wtym względzie być zabezpieczonym i pozyskiwał urzędową swą powagę, poczuł zarazem, że formami skrępowany, w dawnych pozostaje ścieśnieniach. Nie dziw przeto, że po pierwszy raz zgromadzeni biskupi całéj monarchii w Wiedniu, błogosławili w rozrzewnieniu owéj chwili, kiedy jednogłośnie wypowiedzieli sobie, czego do wzrostu i rozwoju kościoła i do dobra duchownego ludów niedostawa.

Więc i diecezya nasza wytężała wyrok swój ku stolicy mocarstwa Apostolskiego, rychłoli dla niéj słowo pociechy nadejdzie? — Zwiastował ją dostojny pasterz w liście pasterskim z dnia 9. Lipca 1849. r. i wstąpiła otucha, ale nie ustąpiły obawy, bośmy przeczuwali, że, skoro naczelnik diecezalny i wielka część duchownych w niepochlebném stali świetle u dworu, diecezya jeszcze na dotkliwe wystawioną być mogła upokorzenia, *) przeczucia nie zawiodły. Nie możem wchodzić w szczegółowe powody, jakie skłaniały diecezalnego pasterza do porzucenia steru duchownego. To pewna, że ojcowskie jego serce mocno bolało nad ówczesnym stanem diecezyi. Przebywając długie walki z wdzierającym się do spraw czysto duchownych, obcym żywiołem, wystawionym będąc na mnogie kolizyje, widząc się ustawicznie podejrzewanym — przeniósł dobrowolną rezygnacyą nad szczytny trud apostolski nie przyznawany, i usunął się do prywatnego zacisza. Jęknęliśmy w duchu wszyscy uwielbiający świątobliwego pasterza, wyczekując rozjaśnienia zachmurzonego nad nami nieba! — Od połowéj roku 1850. do 1852. trwało osierocenie stolicy biskupiéj; a gdy najprzewielebniejszy oficyał przemyski X. Hoppe podziękował za najłaskawszą nominacyę, ujrzała diecezya w osobie najprzewielebniejszego X. Józefa Alojzego Pukalskiego, swojego poprzednika.

Wszakże wskutek narad zgromadzonych w Wiedniu biskupów, ważne gotowały się przemiany. Porozumienia z Stolicą Apostolską względem nastąpić mającego konkordatu trwały, a już wytknięte były główne zasady nowych stósunków kościoła do władzy państwa. Według cesarskiego rozporządzenia z dnia 18. Kwietnia 1850. zwolnione były ustawy tak zwane Jozefińskie, a Biskupi wchodzili w zupełne prawo zawiązywania swobodniejszych stosunków z Rzymem. Nie odnosząc się do władzy krajowéj, mogl, Biskupi rozporządać sprawami kościoła, nabożeństwa ustanawiać karność i sądownictwa duchowne utrzymywać, Nauczycieli Religii w publicznych naukowych zakładach i professorów Theologii naznaczać, zmieniać lub usować. Więc też konsystorz nasz rozpoczął podawać w kurendach i okólnikach do wiadomości naszéj stosowne przepisy, a mianowicie od tego czasu bez przerwy aż dotąd obdarzeni jesteśmy szeregiem różnych wyciągów z najcelniejszych liturgików względem należytego sprawiania obrzędów świętych, gdzie są wyjasnienia, wywody i znaczenie wszystkich czynności kapłańskich. Między innemi umieszczony był bardzo użyteczny traktat o Bractwach. Do podniesienia pobożności przyjął podówczas powszechny Jubileusz przypadający na r. 1850., który się w tutejszéj Diecezyi w roku następnym 1851. przez 30. dni od Wilyi Wniebowstąpienia Pańskiego do 26. Czerwca odprawiał. Jak się duchowieństwo podtenczas z zadania wielkiego wywięzywało, jak ochotnie lud pobożnym cwiczeniom się oddawał,

*) Kilku z łona duchowieństwa nie rumieniło się przeciw własnemu pasterzowi knować potajemnie.

powzięliśmy powszechną wiadomość z Encykliki papieskiéj z dnia 4. Sierpnia 1851. przesłanéj do administracyi diecezalnéj wskutek przedłożonego przez też władzę sprawozdania o odbytym Jubileuszu, podość znacznéj przerwie, skończyło się wrzeszcie sieroctwo Stolicy Biskupiéj przez Nominacyją teraźniejszego Najprzewielebniejszego pasterza, który 24. Maja 1852. konsekrowanym, a 29. Czerwca w dzień śś. Apostołów Piotra i Pawła najuroczyściéj installowanym został. W zbyt ważnych czasach objął nasz X. Biskup wysoki a święty Urząd, aby nie przyznać, jak oględnéj pasterskiéj potrzeba było roztropności w sterowaniu kościelném. Ależ i niezwykłą byłoby smiałością chcieć poszczegółowo rozbierać prace i trudy Jego. On tylko sam jako postanowion od Duchu św. może wiedzieć i wie o doniosłości swych rozporządzeń, wpływających na całe pokolenie; On jeden osądzić może miarę postępu duchowego. Dla tego wstrzymujemy się od ściślejszego poględu na obecny stan kościoła, już przez samo uszanowanie i cześć dla rządzącego dotąd Najdostojniejszego pasterza, podamy jedynie jakby w Epilogu niniejszego szkicu, niektóre wybitniejsze fakta, świadczące o stanie kościoła diecezalnego.

Przedewszystkiem zwrócił baczne oko swe na młodzież seminaryczną. Niezmordowany w pracy przy wizytach kanonicznych, nieopuszcza najmniejszego kościółka, a wszędzie bez wyjątku lud wierny słyszy z wymownych ust Jego upomnienia i nauki. Przystępność i łagodny charakter pasterza naszego, ułatwia duchownym każde bliższe porozumienie się względem podniesienia chwały Bożéj, przyozdobienia domów Bożych i zakładania szkółek wiejskich. Diecezalni duchowni, nieustawają w szlachetném współubieganiu o utrzymanie i ozdobę kościołów; a w ostatnim dziesiątku lat, przybyło więcéj szkółek, niż w kilku dawniejszych dziesiątkach. Założenie stowarzyszenia Duchownych, mającego na celu uproszenia godziny śmierci świątobliwéj, jest wyłącznym Jego Dziełem. Ułożone ku temu ustawy zawarte w 13 paragrafach między innemi stanowią: aby stowarzyszony co miesiąc odmawiał Commendationem animae a po zejściu którego z nich, wszyscy inni obowiązani odprawić Mszą świętą za dusze zmarłego. Patron tego stowarzyszenia, obrany św. Józef, a opiekunem sam X. biskup. Rzeczone stowarzyszenie założone w r. 1854. liczy dotąd z okładem 300 kapłanów. —

Do szczęścia tegoczesnych X. X. Biskupów, naszych Diecezyi należy bezprzecznie, że za ich rządów przypadł zawarty konkordat z Stolicą Apostolską. Na cześć téj ważnéj zmiany w życiu kościoła, powitał nasz X. Biskup Diecezyją, zwięzłą i treściwą odezwą z dnia 5. Stycznia 1856. Przeobrażenie dotąd istniejącego prawa austryacko — kanonicznego, zmiana systemu theologicznego, zaprowadzenie sądów duchowno — matrymonialnych, opieka i nadzor szkół narodowych zgoła zapespieczony i utrwalony samorząd kościelny, są to nabytki rozwojowi kościelnemu niezbędnie potrzebne. Odzywają się wprawdzie powszechne życzenia względem zaprowadzenia i urządzenia *konferencyi duchownych*, lecz nieprzesądzamy zamiarów Najprzewielebniejszego pasterza, ani do nas należy wchodzić w przyczyny, dla których Iniciatywa dotąd nie wzięta, boć tuszymy, że za wspólném X. X. Biskupów porozumieniem, gdy się zbierze kiedyś synod prowincyonalny, i konferencyje w życie wejdą. — Równie staranności X. Biskupa podziękować mamy zaprowadzenie w Diecezyi wiecznego kalendarza i układ diecezalnego Directorium divini Officii. —

W ubiegłym dziesiątku lat obudziło się nadto i życie literackie na polu czysto kościelném. Kilku kaznodziei przekazało drukiem prace swoje, a kilku winnéj gałęzi wzbogaciło piśmiennictwo duchowne. Imiona ich powszechnie znane. Był zamiar nawet wydawania Gazety kościelnéj w Tarnowie, któremu to przedsiewzięciu, niewiadome nam powody stanęły na zawadzie· Dochodzą nas wieści, że się przygotowuje ważne dla duchownych Dzieło prawa kanonicznego w łacińskim języku.

Z tych pobiernie rzuconych rysów możemy nieptoczną powziąść nadzieję, że po usunięciu miejscowych i czasowych niedogodności, przy stężeniu i skupieniu sił umysłowych, a popędzie i zachęcie z góry, życie duchowne sprowadzone na tór właściwy, już nie w pojedynczych kroplach, ale pełnym popłynąć może strumieniem ku większéj czci i chwale Boga, ku oświeceniu i ubłogosławieniu ludu powierzonego, a ostatecznie Jego wiecznemu Zbawieniu. —

ARCHIDIECEZYA WARSZAWSKA.

WARSZAWA, 13. Stycznia. We Wtorek dnia 8. b. m. zmarł w 65 roku życia *X. Benedykt Wyszyński* prałat scholastyk archidiecezyi Warszawskiéj Sędzia prosynodalny radzca konsystorski, examinator prosynodalny, konkursowy i *approbandorum*, regens seminarium Swiętego Jana, mąż uczony, pobożny i nadwyraz miosierny, otoczony najpowszechniejszém uszanowaniem jakie się należy poświęceniu wytrwałemu w pracy i pobożności przez długoletnie życie.

Dnia 10. Stycznia o godz. 4téj po południu, zwłoki, przeniesione zostały z mieszkania do kościoła św. Jana. Eksportował JWX. Biskup Sufragan Dekert, poprzedzony świeckiém i zakonném duchowieństwem.

Pozajutrz zaś dnia 12. b. m. od samego rana przy zwłokach śp. prałata Benedykta Wyszyńskiego w kościele archikatedralnym wystawionych, śpiewane były wigilje i odprawiane msze święte przez duchowieństwo świeckie i zakonne. O godzinie 10. JX. prałat archidiakon Białobrzeski odprawił msze wielką żałobną, po któréj pogrzebową mowę miał JWX. Biskup sufragan Dekert. Po kondukcie, alumni seminaryum, którego zmarły pralat był regensem, ponieśli trumnę z kościoła do rogatek belwederskich, odkąd zwłoki przewiezione zostały do Powsina, według życzenia nieboszczyka. Eksportował X. Prałat Naruszewicz, poprzedzony sierotami zakładu św. Feliksa, duchowieństwem świeckiém, zakonném i kapitułą. Tłum osób najrozmaitszych, starców, zwłaszcza klass uboższych z głębokim żalem obecny był smutnemu obrzędowi.

Godzi się dziś oddać hołd publiczny chrześcijańskim uczuciom śp. Ben. Wyszyńskiego, który niewątpliwie należał do najmiłosierniejszych kapłanów polskich. Wszystkie dochody swoje, nic prawie sam nie potrzebując, rozdawał pomiędzy ubóstwo. — Requiescat in pace.

DIECEZYA SANDOMIERSKA.

Według katalogu diecezalnego ogłoszonego w tłoczni KKs Missyonarzy na r. 1861., Biskupem tejże diecezyi jest Ks. Józef Michał Juszyński. Kapituła składa się z 4ch prałatów i 8 kanoników; kapituła zaś kollegiaty Opatowskiéj liczy prałatów 4 i kanoników 4. Diecezya ta liczy dekanatów 17, katedrę 1 i kollegiatę 1, kościołów parafialnych 197, zakonnych 16, filialnych 7, kaplic 65. Księży mszalnych 289, kleryków 55, braciszków 2. Ludność diecezyi 393,621. KKs. Dominikanie mają klasztory w Sandomierzu. Klimontowie i Wysokiém-Kole; Bernardyni w Opatowie. Radomiu, Kazanowie i Wielkiéj Woli; Franciszkanie w Zawichoście i Smardzewicach; Reformaci w Sandomierzu, Kobylanach i Lipowie, Benedyktynki w Sandomierzu; Bernardynki u Stéj Katarzyny. — Zmarli w roku zeszłym KKs. Feliks Szczepanowski, Mikałaj Głuchowski, Jan Szkoruciński, Antoni Kozłowski, Józef Nowakowski i Jan Ratyński.

DIECEZYA AUGUSTOWSKA.

W ŁOMŻY prócz klasztoru OO. Kapucynów liczącego 10 księży i 5 laików jest także klasztor P. P. Franciszkanek liczący dziesięć zakonnic. Ponieważ tak kościół jako i klasztor upadają i znacznych do reparacyi wymagają funduszów, przełożona tegóż następną ogłasza odezwę w Gazecie Codziennéj: Stary nasz klasztor i kościół drewniany PP. Benedyktynek w Łomży przed 100 laty wystawion. upadkiem i zupełną ruiną już zagraża. Niemając żadnych funduszów na podźwignięcie takowych, udaliśmy się do dobroczynnych osób, a znalazłszy chętną i szczodrobliwą pomoc w r. z., część klasztoru nowo z fundamentów w miejsce walącego się wymurowały, mając juz zabezpieczone dla siebie schronienie. Ufni w Bogu i wspaniałomyślnéj pomocy dobréj woli ludzi, przedsięwzięliśmy i kościół wymurować, jakoż na przedstawienie władz miejscowych, otrzymaliśmy zasiłek skarbowy, rs. 2999 i dozwolenie zbierania dobrowolnych ofiar przez lat dwa.

W celu więc zebrania potrzebnego funduszu odwołujemy się do szczodrobliwości osób dobroczynnych, które ofiary swoje z echcą składać w Redakcyi *Gazety Codziennéj*; za co my z całém zgromadzeniem klasztorném i sierotami wychowującemi się w tymże, codziennie modły zanosić będziemi przed Tron Najwyższego o ich zdrowie, długie życie, pomyślność i wiekuistą szczęśliwość. — Przełożona klasztoru PP. Benedyktynek Łomżyńskich, W. Łopacińska.

SKŁADKA NA BULGARÓW.

Sprostowanie. W ostatniém ogłoszeniu zaszły następne pomyłki: Tow. św. Wincentego w Gnieźnie (nie 2 Tal. lecz) 2 Tal. 20 srg. Panny z pęsyi (nie 1 Tal. lecz) 6 Tal. — tak że summa ostatnia wynosi (nie 218 Tal. 22 srg. lecz) 224 Tal. 12 srg.

Ostatnia summa 224 Tal. 12 srg. — X. Różański z Gr. 1 Tal. X. Bilewicz 2 Tal. — X. Koperski 1 Tal. — X. Grodzki 1 Tal. — P. Kurczewska 1 Tal. — X. Ring z Skrzyszowa (Loslau) na Szląsku 1 Tal. — X. T. S. z T. p. S. 4 Tal. — X. Wroński ze Święcan (2 Ryń. A. W.) 26 srg. — P. S. 1 Tal. — X. Bielicki od uczniów gimnazyum w Chojnicach 5 Tal. — X. Gołębecki 1 Tal. — X. Pawlicki 1 Tal. 15 srg. — X. Michalak 1 Tal. — X. Krieger (Nowe-miasto) 5 Tal. — X. Thielmann 2 Tal. — X. Kan. Duliński 3 Tal. — X. Wilh. Henke 2 Tal. — X. Jerzy Henke 2 Tal. — X. Flaiszman (2 Ryń. A. W.) 26 srg. — X. Szyperski 1 Tal. — X. Winowicz 1 Tal. — X. Maryański 1 Tal. — X. Mierzejewski 1 Tal. — X. Beissert 1 Tal. 2 srg. 6 fen. — X. Pawłowski 1 Tal. X. Nowakowski 4 Tal. — X. Kociński 2 Tal. — X. „*dobrze znany!*“ „Gdy tedy czynisz jałmużnę, nie trąb przed sobą.“ 5 Tal. — X. Gieburowski z Bród 3 Tal. złożonych tamże 28 srg. 6 fen. — N. N. 1 Tal. — X. Łukaszewicz 3 Tal. — X. Szotkiewicz 2 Tal. — X. Cilski 1 Tal. — Józio Ż. z Metz. 1 Tal. — St. Chłapowski z Cz. W. 4 Tal. — K. Morawski 1 Tal. — Razem 294 Tal. 20 srg. —

Do tego numeru Dodatek No. 2.